



FELICJA CURYŁOWA (1903—1974)

strzeni minionych trzydziestu lat Curyłowa — malarka, której wykształcenie kończyło się zaledwie na umiejętności czytania i pisania, zmieniła się w pełną poświęcenia działaczkę społeczną. Ona to była bezpośrednią organizatorką wszystkich odbywających się w Zalipiu konkursów na malowanki ścienne. Ona zjednoczyła malarki zalipiańskie w stowarzyszenie pod nazwą „Wieś tworząca”. Nie było ono wprawdzie przez żadne władze zatwierdzone, ale posiadało własną pieczęć i prezeskę w osobie Curyłowej, która umiała znakomicie zabiegać i walczyć o interesy malarek. Pod Jej dowództwem wyszły one poza opłotki Zalipia, malując swe kwiaty w Lublinie na wystawie 10-lecia (pawilon roślin przemysłowych), w Warszawie na Starym Mieście (strop w sklepie Desy), na statku „Batory” (bawialnia dziecięca). Z Nią porozumiewała się dyrekcja Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, gdy zapraszała zalipiańskie malarki do pracy w zespołach projektujących wzory dla przemysłu tekstylnego oraz malujących wrocławskie fajanse.

W czasie pobytu we Włocławku wykonała Curyłowa kilkadziesiąt flizów ceramicznych, ozdobionych własnoręcznie malowanymi kwiatami. Kafelkami tymi przyozdobiła nagrobek swojej matki i własny grobowiec, który sobie na kilkanaście lat przed śmiercią przygotowała. Gdy pewnego razu zapytałem Ją, skąd wziął się u Niej taki bądź co bądź niecodzienny pomysł, odpowiedziała: „no słuchojcie Panie Profesorze, chciałam przecie, żeby to swoje renko zrobić te wzory, żeby ta sztuka na człowieku jeszcze po śmierci leżała”. Wypowiedź ta, wyjęta z nagrania magnetofonowego, świadczy najlepiej czym dla Curyłowej była Jej twórczość artystyczna.

W Zalipiu pełniła Curyłowa trudną rolę pośrednika między malarkami a szerokim światem. Przy Jej udziale i pomocy przeprowadzały tu swoje akcje powiatowy i wojewódzki Wydział Kultury i Cepelia. Dzięki Jej aktywnemu współudziałowi udało się reaktywować wspaniałe czerwono-czarne hafty, charakterystyczne dla dąbrowskiego Powiśla. Ona była organizatorem wszelkich prac wykonywanych przez zalipiańskie malarki poza swą wsią. A prac takich w ostatnim 20-leciu było mnóstwo.

Trudno jest wyobrazić sobie Zalipie bez Felicji Curyłowej. Była jego integralną częścią, jak tamtejsze malowane domy czy wierzby przy drogach. Przez wiele lat była sprężyną, która poruszała wieś, głośnikiem, który sławił piękno malowanego Zalipia i przysparzał mu gorących sympatyków.

O gościnny dom Curyłowej musiał zacząć każdy, kto zwiedzał Zalipie lub chciał coś załatwić z zalipiańskimi malarkami. W książce pamiątkowej, którą skrupulatnie prowadziła, znajdziemy podpisy dostojników państwowych, intelektualistów reprezentujących różne dziedziny twórczości, a wśród nich cudzoziemców niemal z całego świata. Do niej zjeżdżały autobusy pełne młodzieży, którą niestrudzenie oprowadzała po wsi.

Kim była Curyłowa? Sama uważała się przede wszystkim za artystkę-ludową — malarkę. W ciągu swej przeszło 50-letniej pracy twórczej, działalność Jej tak mocno spoiła się z wielobarwną malowanką, że w końcu Curyłowa uważała się za pierwszą, która do malarstwa zalipiańskiego wprowadziła polichromię. Nie było to zgodne z rzeczywistością, gdyż rozwinięte w pełni wielokolorowe malowanki zalipiańskie znamy już z końca ub. wieku, na kilka lat przed przyjściem na świat Curyłowej. (Urodziła się w r. 1903). Pewne jest natomiast, że Felicja Wojtyto — (bo tak brzmiało Jej panińskie nazwisko) od młodych lat trudniła się malarstwem i haftem, uprawiając swą artystyczną działalność z dużym talentem. Od Niej właśnie w połowie okresu międzywojennego, nabywał Tadeusz Seweryn malowanki i hafty, które dziś stanowią cenną kolekcję w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Felicja Curyłowa wraz z Rozalią Zaród i Marią Janeczek malowały w roku 1939 izbę zalipiańską w nie istniejącym dziś, bo zniszczonym przez okupanta, Muzeum Ziemi Krakowskiej w Krakowie.

Rozmiłowana w swej sztuce nie przerwała Curyłowa działalności malarskiej w czasie wojny. Należała ona do nielicznej garstki kobiet, którym zawdzięczamy, że kwieciste malarstwo ścienne przetrwało w Zalipiu wojenną zawieruchę. Jednakże dopiero w Polsce Ludowej bogata osobowość Curyłowej znalazła pełne pole do działania. Na prze-



E
Spoleczna działalność Curyłowej nie ograniczała się jednak wyłącznie do zabiegania o materialne sprawy malarerek. Jako prezes stowarzyszenia „Wieś tworząca” wywalczyła dla Zalipia elektryfikację wsi o wiele lat wcześniej niż to było przewidziane w planach. Jako radna gromadzka, a później i powiatowa, przyczyniła się wydatnie do budowy dróg w Zalipiu, które dawniej tonęły w błocie, i do niezbędnej, na tych podmokłych terenach, melioracji gruntów.

W związku ze swą działalnością społeczną i artystyczną otrzymała sporo różnych nagród, odznaczeń, z których na pierwszym miejscu wymienić należy Srebrny, a następnie Złoty Krzyż Zasługi.

Ostatnie lata swego życia poświęciła Curyłowa staraniom o budowę „Domu malarerek” w Zalipiu. Ma to być oryginalnie pomyślany wiejski dom kultury, w którym znajdą pomieszczenie zarówno pracownie dla miejscowych malarerek, jak i sala widowiskowa, sala do zebrań oraz parę pokoi hotelowych i punkt gastronomiczny dla turystów.

Wywalczyła już lokalizację i plac pod budowę oraz projekt architektoniczny budynku. Nie danym Jej było niestety doczekać się momentu rozpoczęcia budowy, czy choćby położenia kamienia węgielnego. W ciągu ostatniego roku, gdy złożoną śmiertelną chorobą malarkę odwiedzali przedstawiciele województwa i powiatu, stale jako swe ostatnie życzenie i testament przekazywała ich uwadze sprawę budowy „Domu malarerek”, który zaprzętał Jej umysł bardziej niż beznadziejny stan własnego zdrowia. Bo Curyłowa nigdy swych osobistych spraw nie przedkładała nad wspólne sprawy malarerek i swej wsi rodzinnej.

Zmarła w Zalipiu 4 maja. Śmierć nie stanowiła dla niej niespodzianki. Przygotowywała się do niej spokojnie i metodycznie, jak przystało dobrej gospodyni. Podzieliła więc między członków rodziny swój majątek, zagrodę, dom, pole, żywy inwentarz; opiekę nad malaturami i ich konserwację poleciła 14-letniej wnuczce, Wandzi Wojtyto, która zapowiada się na doskonałą malarkę.

Wydała też szczegółowe zarządzenia dotyczące pogrzebu. Jak ma być ubrana do trumny, gdzie trumna ma być postawiona, żeby znajomi i przyjaciele mogli się z Nią pożegnać. Okazało się przy tej okazji, że ma swą wcześniej przygotowaną fotografię, wykonaną na owalnej porcelanie, którą po pogrzebie należy wmurować w ścianę grobowca.

Z pogrzebu swego (6.V.), gdyby mogła go zobaczyć, byłaby bardzo zadowolona i dumna. Było i paru księży, i dzieci szkolne idące parami, i trzy ochotnicze straże pożarne z Zalipia i okolicznych wiosek. Przyjechały z czerwonymi beczkowozami, które wyprzedzały kondukt i na każdym zakręcie drogi żegnały go przeciągłym rykiem syren.

Ludzi zebrał się tłum wielki. Prócz miejscowych było sporo przyjaciół Zmarłej, którzy przyjechali „ze świata” bądź oficjalnie jako przedstawiciele władz (Ministerstwa Kultury i Sztuki, województwa, powiatu), bądź prywatnie. Nad grobem pochylały się haftowane przez Zalipianki strażackie sztandary, a miejscowy nauczyciel w swym przemówieniu przypomniawszy zasługi Zmarłej.

Wienieców i kwiatów było tyle, że nie widać było spod nich ani grobowca, ani malowanych kafelków, które kiedyś przed laty malowała we Włocławku Curyłowa z myślą o dniu swego pogrzebu.

Rss

Fot.: K. Reinfuss — il. 1; R. Reinfuss — il. 3; Wł. Werner — il. 2

Grobowiec F. Curyłowej zdobiony malowanymi przez Nią flizami. Zalipie, pow. Dąbrowa Tarnowska.

